

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 14 LISTOPADA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 262

Anglja nie odrzuci protokołu genewskiego natomiast zażąda przeprowadzenia w nim pewnych zmian.

Londyn, 13 listopada.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
„Manchester Guardian” donosi, iż Baldwin nie odrzuci zupełnie protokołu genewskiego, natomiast postara się o przeprowadzenie w nim niektórych zmian na korzyść Anglii. E. S.

Mowa Baldwina wywołała zadowolenie we Francji.

Paryż, 13 listopada.
Onegdajsza mowa Baldwina w kołach rządowych wywołała bardzo dodatnie wrażenie, gdyż rozwiała ona poniekąd marzenia nacjonalistów o możliwym nieporozumieniu francusko - angielskim z powodu objęcia przez konserwatystów władzy w Anglii.

„Sohr” wita mowę Baldwina, która dodała wiele otuchy demokracji francuskiej a nacjonalistom wskazała jeszcze raz, iż nie mogą liczyć na zmianę polityki pokojowej zapoczątkowanej przez b. premera Mac Donalda. „Temps” stwierdza, iż mowa Baldwina — była mową i czystego i nieskazitelnego człowieka. L. A.

Rządowa kontrola nad operacjami kredytowymi w Niemczech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Berlin, 13 listopada.

W związku z wzmożonym napływem prywatnego kapitału amerykańskiego do Niemiec w postaci pożyczki, rząd postanowił poddać kontroli wszystkie transakcje kredytowe amerykańsko - niemieckie. Niemcy stwierdzili, czy nie mogą one być szkodliwą dla rozwoju przemysłu niemieckiego. H. Z.

Stosunki japońsko-amerykańskie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Nowy Jork, 13 listopada.

Wczoraj został odwołany w Tokio wielki pomył na cześć nieznanego osobnika, który w zeszłym roku popełnił harakiri na znak protestu przeciw ograniczeniom emigracji japońskiej do Ameryki. Powyższy fakt charakteryzuje dosadnie, jak napięte są stosunki japońsko - amerykańskie. T.

Obrabowanie fabryki włókienniczej w Rosji.

Moskwa, 13 listopada.

„Izwiestja” donoszą, iż bandyci napadli na fabrykę wyrobów bawełnianych w Sapronowie i obrabowali ją doszczętnie, oraz rozbili kasę ogniową. Zabrawszy większą sumę gotówki na samo chodach odjechali do pobliskiego miasta. x

Kiedy Baldwin wygłosi swe exposé.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 13 listopada.

Wczoraj został ostatecznie ustalony termin przemówienia króla w parlamencie. Król wygłosi wielką mowę tronową 9 grudnia, następnie premier wygłosi

pose rządowe, w którym przedstawi swój przyszły program. Ferie świąteczne trwać będą od 19 grudnia do połowy lutego. E. S.

CHURCHILL JEDZIE DO PARYŻA.

Londyn, 13 listopada.

Pierwszym ministrem nowego rządu angielskiego, który uda się do Paryża, będzie kanclerz skarbu p. Winston Churchill.

chill. Weźmie on udział w przygotowanej już konferencji ministrów skarbu Państw Sprzymierzonych. W drugiej połowie grudnia mają udać się do Paryża pp. Baldwin i Austen Chamberlain.

RZĄD BALDWINA RADZI NAD KWESTJĄ ROSYJSKĄ.

Londyn, 13 listopada.

Pisma londyńskie omawiają bardzo żywo wczorajsze posiedzenie rady ministrów i zastanawiają się nad polityką rządu w sprawie ratyfikacji układu z Rosją sowiecką. Mimo, iż rząd w sprawie tej nie powziął stanowczej uchwały, wchodzi za rzecz pewną, iż postanowienia tego układu zostaną poddane zmianie. Wielki wpływ na rewizję tej umowy będzie miał wynik dochodzeń komisji śledczej, której rząd powierzył wczoraj zbadać sprawę listu Zinowiewa.

Nowy lord-major Londynu

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 13 listopada.

Wczoraj został uroczystie wprowadzony na swój urząd nowoobрани lord-major Londynu, sir Alfred Lewis Bower. Nowy lord-major Londynu należy do partii konserwatystów i jest członkiem Legii honorowej. E. S.

Otwarcie subskrypcji francuskiej pożyczki wewnętrznej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Paryż, 13 listopada.

Dzisiaj wyłożona zostanie do subskrypcji 8 proc. pożyczka wewnętrzna na sumę 4 miliardów franków.

Z powyższej okazji zwołane zostanie posiedzenie izby handlowej, na którym przemawiać będzie premer Herriot, oraz minister skarbu Clementel.

Ten ostatni zobrazuje obecny stan finansowy Francji i wskazuje na konieczność poparcia tej pożyczki, która przyczyni się do utrwalenia waluty francuskiej. L. A.

U szewca sejmowego.



Oto jest mój wynalazek: dla prawicowych postów prawy, a dla lewicowych lewy bucik ma fasonik specjalny dla łatwiejszego i przyjemniejszego kiwania palcem.

Rys. Nefrelo.

Zaburzenia we Włoszech.

Blok faszystowski rozbija się.

Rzym, 13 listopada.

W Castellamare pod Neapolem w czasie gwałtownej dyskusji politycznej został zastrzelony radny miejski, faszysta Cosenz.

W Mesagie pod Brindisi, komunisty wpadli do klubu faszystów i zniszczyli go zupełnie; w obawie represji ze strony faszystów wysłano wojsko do Mesagie.

Z San Remo donoszą, że admiralica wysłała dziewięć okrętów wojennych

dla strażowania brzegów, obawiając się wtargnięcia z Francji spiskowców antyfaszystowskich. Granica jest obstawiona wojskiem.

**

Rzym, 13 listopada.

„Nuovo Paese” potwierdza wiadomość, że z łona większości rządowej odziliła się grupa ludzi w ilości około 60 osób, która postanowiła utworzyć własny klub demokratyczny.

Krwawe zajścia w Hiszpanji.

Wojska de Rivery bombardują Seville.

Paryż, 13 listopada.

„Journal” donosi z Madrytu, że aresztowania w Madrycie, Barcelonie i Seville trwają w dalszym ciągu i przybierają coraz większe rozmiary. W związku z powstaniem w Madrycie aresztowano 80 ludzi. Ostra cenzura uniemożliwia poda

wanie wiadomości o aresztowaniach na prowincji. W Seville podobno wczoraj wybuchły krwawe zajścia, które dopiero po trzygodzinnym bombardowaniu miasta zostały zgniecione. Podobno zginęło kilkanaście osób.

Utworzenie ogólnego bloku opozycyjnego w Czechach.

Praga, 13 listopada.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Na kongresie niemieckiej partii agrarnej poseł Mayer oświadczył, iż rokowania z innymi partiami o utworzenie bloku opozycyjnego przeciw obecnemu rządowi dobiegają końca.

Do tej pory wszystkie partie opozycyjne występowały samodzielnie i dlatego walka z rządem nie dała żadnych rezultatów.

Zwarty blok opozycyjny będzie się domagał zmiany polityki wewnętrznej w szczególności w stosunku do mniejszości narodowych. P. S.

Nr. 3

„Czerwonego

„Kosa”

ukaze się jutro
o g. 3-ej po poł.

Nowa orientacja inteligencji rosyjskiej.

Milukow tworzy zjednoczenie republikańsko-demokratyczne.

B.leader kadetów jest usposobiony wrogo względem Polski.

Ostatnie lata z ich katastrofą dziejową spowodowały duże zmiany w psychice politycznej inteligencji rosyjskiej.

Przedewszystkiem działało tu powszechne dążenie do uświadomienia sobie przyczyn katastrofy, jaka dosięgła imperjum rosyjskie, a jednocześnie i równolegle powstawały nowe prądy umysłowe, mające na celu doprowadzić do odbudowy Rosji na nowych swoistych zasadach.

Rozumie się, że podobne tendencje musiały wywołać sprzeciw w tych kołach emigracji rosyjskiej, które w swej poprzedniej działalności propagowały europeizację Rosji. Koła te skonsolidowały się częściowo na emigracji i wytworzyły ten republikańsko-demokratyczny kierunek, którego przedstawicielem jest znany historyk, były leader kadetów rosyjskich i były minister rządu tymczasowego — Paweł Milukow, przebywający obecnie stale w Paryżu.

Były leader partji kadeckiej w ciągu lat rewolucji i emigracji przeszedł bardzo znaczną i znamioną ewolucję. Z konstytucyjnego monarchisty stał się on republikanem, przytem coraz bardziej skłaniającym się w kierunku socjalistycznych odłamów demokracji rosyjskiej.

Obecnie Milukow pracuje nad utworzeniem na emigracji zjednoczenia republikańsko-demokratycznego, w którego ramach stara on się połączyć wszystkie demokratyczne i orjentujące się na Europę zachodnią żywioły emigracji.

Partja socjalistów-rewolucjonistów traktuje przychylnie inicjatywę Milukowa, lecz formalnie i urzędowo nie bierze udziału w zespole, którego leaderem jest Milukow.

Główne siły organizacji Milukowa składają się z lewicowego odłamu byłej partji kadeckiej, z resztek narodoworadykalnej organizacji Sawinkowa i z niewielkich grup socjalistów rozmaitych odcieni. Głównym ośrodkiem działalności zjednoczenia republikańsko-demokratycznego jest Praga czeska, gdzie cieszy się ona poparciem rządu czechosłowackiego.

Program polityczny zjednoczenia republikańsko-demokratycznego zaleca dla Rosji ustrój republikański, przewidując wewnętrzną autonomję dla poszczególnych okręgów. Walkę zbrojną z bolszewikami w zasadzie grupa Milukowa traktuje negatywnie, chociaż niewątpliwie konspiracyjnie jej ajenci pracują nad organizacją ruchu antybolszewickiego.

Stosunek grupy Milukowa do Polski jest jaskrawo wrogi. Względem Polski, grupa ta na emigracji całkowicie popiera politykę władzy sowieckiej.

Co dotyczy osobiście Milukowa, to największą zaszłą w nim zmianą jest otwarte przyjęcie przez niego orientacji filoniemieckiej. Potwierdził on to wyjąźnie w tych dniach, wygłaszając w radzie dłuższy referat o momencie politycznym, gdzie między innymi oświadczył, że interwencja zbrojna, skierowana przeciwko bolszewikom może liczyć na powodzenie tylko przy współudziale Niemiec.

W ubiegłym roku grupa Milukowa przedsięwzięła próbę ugruntowania się w Rosji. Mianowicie w Kijowie została zorganizowana z pośród inteligencji miejscowej i sympatyków dość liczna grupa zlikwidowana wszakże wprędce przez bolszewików przy pomocy prowokacji.

Spółczesny Paryż -- stolica świata.

Dlaczego francuzi łowią ryby w Sekwanie? — Wielejęzyczne zbiegowisko artystów świata na Montparnassie. — W Rotondzie — „Dżokej” — spelunka artystyczna i „Kiki” jej królowa. — Montr-matre w nocy. — W halach.

Paryż, w listopadzie.

Paryż — to sto miast. — Każda dzielnica ma całkiem inne oblicze, można powiedzieć, prawie inny typ mieszkańców. Ilu ludzi, z najróżniejszych końców świata zna i kocha Paryż i myśli, że zna jego „sekrety”, a każdy w nim coś innego kocha i każdemu się on pod zupełnie innym kątem przedstawia.

Wspaniałe avenues, od Arki Zwycięstwa płynące, ogromne międzynarodowe hotele, prywatne pałace i wille — masa powietrza, przestrzeni, dalej ciche Passy i Auteuil, przylegające do Bois de Boulogne, również dzielnice ludzi bardzo zamożnych; dalej okolice Gare St. Lazare, opery, wielkich bulwarów; nie milknący hałas tysięcy pędzących samochodów, różnjęzyczne tłumy ludzkie w gmachach magazynów du Printemps, powietrze przesiąknięte zapachem benzyny; dalej wielki plac de la Concorde, gdzie naokoło cichego obelisku mkną czarne błyskotliwe w słońcu skrzynki — automobile. Wybrzeża Sekwany, w niebieskiej mgie tonące złote, jesienne drzewa, za nimi ciemny profil Luwru i szeregi, wpatrzonych w nurt wody, ludzi z wędkami. Opowiadają dowcipni, że ostatni raz za czasów Napoleona III złowiono w Sekwanie dużego szczupaka i że od tego czasu 2000 Francuzów dziennie łowi ryby w Paryżu.

W głąb, za lewym brzegiem Sekwany Mont parnasse — co za inny świat. Wielejęzyczne zbiegowisko artystów z całego świata, Rosjanie, Anglicy, Amerykanie, Skandynawi, Japończycy, a w tym roku, jak twierdzą stali mieszkańcy, niebawem dotychczas zjazd Polaków.

W znanej przez wszystkich kawiarni „La Rotonde” można się temu światu przyjrzeć. „Rotonda”, kiedyś miła, naprawdę artystyczna, mała kawiarenka, zamknięta na kilka tygodni w czasie wojny, z powodu wykrytych tamże szpiegów bolszewickich, została otwarta z powrotem i znacznie rozszerzona.

Teraz prowadzona przez obrotowego właściciela straciła swój dawny intymny charakter, ma swoją markę, jest w modzie i jest zawsze przepełniona artystami i takimi, co za artystów chcą uchodzić.

Zabawnie popatrzeć na tę wieżę Babel: oto stolik, siedzą czarni, obrońcy Gruzini i zapalczywą prowadzą dysputę trochę dalej siedzi z grubą wyciosany, jasny Szwed, jeszcze dalej stolik Japończyków: wśród kilku mężczyzn w okularach jedna wąfka Japonka o drobnej subtelnej twarzy otula się w kimono, masy Amerykanów z fajkami, zatrząsanie Rosjan, nawet jeden „artysta” stale wysiaduje w turbanie z dużym szkicownikiem pod ręką.

Złośliwe języki twierdzą, że zarząd „Rotondy” daje mu darmo kawę, za to, że nosi turban i tem nadaje kawiarni „egzotyczny” wygląd.

O kilka domów dalej znana spelunka artystyczna „Dżokej”. Małutka salka zawieszona od góry do dołu futurystycznymi afiszami, kilku mulatów z ogromną werwą gra i śpiewa, a na małutkim obszarze między ustawionymi stolikami tańczą w ścisłości, dymie i zaduchu kilkanaście par. Przy stolach siedzi i pije wino reszta gości, stłoczona jak u nas na wiejskich weselach.

Główną atrakcją „Dżokeja” jest stale tam przebywająca t. zw. królowa Montparnassu „Kiki”, malowana przez

niezliczoną ilość malarzy, a przedewszystkiem sama tak wymalowana, że warto popatrzeć. Drobnymi zmianami linii malowanych brwi, trochę innem za rysowaniem czerwonych ust i przestawianiem muszek Kiki codzień nadaje sobie nowy, nieoczekiwany wyraz twarzy i wytrwale, nadal „czaruje” coraz to nowe otoczenie.

Jak miło z tego mieszanego tłumy Montparnassu — dostać się trochę dalej, chociażby w centrum XIV kwartału, gdzie już cudzoziemiec staje się wyjątkiem, a widzi się prawie tylko francuzów. Ten kwartał, im bardziej w głąb od wiek

Przechodząc rue de la Gaité, olśniewszych ulic, tembardziej brudny, bezładny ale o jakimś specyficznym charakterze, wającą co wieczór tysiącem lampjonów skoncentrowanych tam kin i kawiarni, wchodzimy w coraz to nowe i coraz to dziwniejsze uliczki.

Fatalny bruk, stare półrozwalone domki, obok dziesięciopiętrowych kamienic, ślepe zaułki, całe masy mniej lub więcej brudnych hotelików i w każdym domu sklepy z owocami, jarzynami i mięsem. Stosy jarzyn i owoców różnego koloru ustawione na ulicy, gwar sprzedających i kupujących dają tym uliczkom bujny i żywy charakter.

Przechodząc stamtąd w najstarsze dzielnice Paryża, nad lewy brzeg Sekwany, niedaleko „Cité” trafiamy znowu w całkiem nowy świat.

Stare, wąziutkie uliczki, czarne domy podtrzymywane belkowaniem z boku, by się nie zwały, cynobrem czy ultramaryną na zewnątrz wymalowane na tle czarnych domów, małe kawiarenki, szeregi starych kościołów, między innymi jeden z najstarszych, jakby w ziemię wrosnięty, mały, czarny kościółek St. Julien le Pauvre, w którym z największym zdziwieniem zauważyłem nowo zbudowane „carskie wrota”.

Na moje zapytanie wyjaśniono mi, że ten kościół został wyznaczony dla katolików obrządku wschodniego. Idąc po tych uliczkach co chwila wyrastają z za lasu kominów czyste linie „Notre Dame”. Ile tu wszędzie wspomnień: Rue St. Jacques dawniej trakt rzymski,

po którym szły legie i pierwsi chrześcijscy męczennicy i zaciszne, pełne średnio wiecznych rzeźb religijnych, muzeum, Ciugny zbudowane na ruinach zamku Juljana Apostaty. Z tą dzielnicą zlewają się kwatery naukowe, ogromne licea, Sorbonn'e, cała ulica księgarni z tłumem ruchliwym studentów i znowu, inny w sobie zamknięty świat.

A potem Montr-matre w nocy: girlandy lampjonów. Moulin Rouge, kabarety, restauracje, kina. W każdych drzwiach stoją murzyni lub dziwacznie poprzebierani portjerzy i zapraszają pochlebnie i uprzejmie przechodniów, by raczyli wejść, obiecując im wszelkie możliwe rozkosze; ze wszystkich stron dolatują dźwięki najrozmaitszych muzyk i muzyczek, po ulicach włóczą się kobiety wszelkich warstw i narodowości, panowie w cylindrach, pasze i robociarze francuscy z charakterystycznymi, barwnymi szalikami na szyi.

Jeszcze się życie nocne Paryża nie skończyło, a już zaczynają się zjeżdżać naładowane wszelkimi prowizjami auta ciężarowe ku halom, gdzie co rana całe miasto ściągają na zakupy. Kolosalne hale wrzą: krzyki, nawoływania, targi i niezliczone ilości ze skóry odartych ciał, stosy jarzyn, sznury straganów zawalonych rybami najprzedniejszych form i kolorów, masa kwiatów — kunno, sprzedaż przetarg — wszystko idzie z taką zawrotną szybkością i humorem, że wydziwić się trudno, jak tu w tym tłumie ludzie głowy nie tracą. Barczysty młodzik ładuje na wozy kilkadziesiąt sztuk odartych ze skóry cieląt wśród wiru i hałasu śpiewa spokojnie na cały głos wesołą piosenkę: stara, gruba baba z za straganu ryb uśmiecha się przechodniom tak słodko jak gdyby miała najwyżej 18 lat — W tym gęstym, ruchomym tłumie uderza ilość twarzy świetnie zbudowanych o mocnej, ostro zarysowanej formie czaszek. Niejedna strażeniarka zwracała moją uwagę swą piękną, rasową głową, królującą nad morzem różnorodnych stosów jarzyn.

Z tych rysów ludu paryskiego, jak również ze starych jego murów przemawiają wieki historii i kultury.

Niedobitki Wrangla w Cherburgu.

Cunard Line — żołądek i polityka.

Przed rokiem przeszło, niedobitki armji Wrangla, pozbierani w Konstantynopolu, dostali się do Francji.

Znana kompanja okrętowa „Cunard Line, zobowiązała się przewieźć ich do Ameryki i pobrała za ten przejazd po 1100 franków od osoby. W ostatniej jednak chwili, kiedy emigranci mieli już wsiadać na okręt w Cherburgu, nadeszła stanowcza odmowa rządu Stanów Zj. który się sprzeciwił ich wylądowaniu w Ameryce.

Emigrantów, w liczbie dwustu kilkudziesięciu, pomieszczono w Cherburgu, w hotelu Atlantic, gdzie żyli i mieszkali na koszt kompanji, która spodziewała się że lada dzień uda się jej uzyskać od rządu waszyngtońskiego pozwolenie wylądowania emigrantów, a pozwolenie nie nadchodziło.

Kiedy przed kilku dniami Francja uznała oficjalnie rząd Sowieków, Cunard Line przyszła do przekonania, że jej opieka nad wranglowcami się skończyła. Oświadczone więc emigrantom, że mają do 15 listopada opuścić hotel.

W odpowiedzi zażądali oni albo zwrotu pieniędzy za bilety, albo przewiezienia ich za tę cenę do Brazylii bądź do Argentyny.

Na to Cunard Line oświadczyła:

— Bardzo pięknie, ale zwróćcie nam koszt utrzymania przez cały rok w Cherburgu.

Wtedy emigranci:

— Ani nam się śni coś podobnego. Odkąd to podróżny, zapłaciwszy przejazd, do którego się liczy utrzymanie w drodze, ma dopłacać za żywność? Po coście się podejmowali przewieźć nas do Ameryki.

Nie otrzymawszy zadowalniającej odpowiedzi, emigranci rozpoczęli głodówkę na znak protestu. Nie obeszło się przytem bez silnych akcentów w słowach i gestach. Sytuacja stała się tak naprężona, że wdały się w to władze francuskie.

Obecnie Moskwa, Paryż, Londyn i Waszyngton myśla nad tem, co zrobić z 250 emigrantami których każde z tych państw chciałoby się pozbyć.

Czytajcie

„Republikę”.



- Nie znasz tego jegomościa?
- Zdaje się, że go gdzieś kiedyś widywałem.
- To urzędowa osoba...
- Czy zajmuje jakie wysokie stanowisko?
- Nie — tylko jada stale obiady urzędowe.

Rys. St. Dobrzyński.

Są odpowiedzi urzędowe pisane bardzo „piękną” polszczyzną, ale tytoniu jak niema, tak niema.

Co kilka dni pojawiają się zapytania: dlaczego niema tytoniu w składach monopolowych?

Na to przychodzi zwykle odpowiedź urzędowa: mniej więcej w ten sens, że: W roku bieżącym ilość wyprodukowanego tytoniu i papierosów przewyższa o kilkadziesiąt procent produkcję zeszłoroczną.

No, dobrze, ale tytoniu niema.

Następuje znowu odpowiedź, zawsze w stylu urzędowym, a więc pełna klasycznych wyrazów staropolskich, jak, odnośnie, względnie, lub wykorzystając itp. te: jeśli konsumpcja wyrobów tytoniowych wzrasta tak będzie w dalszym ciągu, to w r. 1978 produkcja będzie musiała wzrosnąć dwudziestokrotnie...

Ślicznie, ale obecnie, w listopadzie 1924 roku niema wcale tytoniu, tylko dro-

gie i przynajmniej w połowie, kiepskie papierosy.

Skutkiem tego dowiadujemy się znów ze źródeł urzędowych i tym samym stylem, że np.: 400 wagonów tytoniu idzie z Rumunii do Polski, widocznie extra-wolnym pociągiem...

Wszystko to są rzeczy wprost przesłizane, wraz ze stylem urzędowym, ale tytoniu, jak nie było, tak niema, wszelkie zaś odpowiedzi, choćby jak najbardziej urzędowe, nie zastąpią tytoniu prawdziwego, zwłaszcza tańszych gatunków, które były wcale niezłe. Przytem monopol, jak wiadomo z budżetu, przynosi państwu wcale ładne dochody, które by się niewątpliwie powiększyły, gdyby było co kupować. Refleksja końcowa: czy tytoń choć monopolowy, służyć ma ku zgodzie powszechnej, czy przeciwnie?

Komisariat Rządu jest odcięty od miasta.

posiada bowiem tylko jeden aparat telefoniczny.

Do redakcji naszej nieustannie napływają z miasta skargi na absolutną niemożliwość połączenia się telefonicznego z komisariatem rządu w Łodzi. Słyszeliśmy, iż komisariat rządu posiada tylko jeden aparat telefoniczny.

Jest to stanowczo za mało i publiczność ma zupełnie prawo żądać, by przez powiększenie ilości telefonów w komisariacie rządu mogła swobodnie porzucmiewać się z tą instancją administracyjną, posiadającą najwięcej styczności z ogółem mieszkańców.

Konkurs zakopiański. Wycinajcie nagłówki „Ex- pressu” i „Republiki”!

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników naszych, iż jutro, dnia 15 b. m. upływa termin składania wycinków tytułowych „Republiki” i „Expressu” dla uczestniczenia w konkursie „zakopiańskim”. Dwie osoby, które w dniu jutrzejszym złożą największą ilość wycinków według opublikowanego już regulaminu konkursowego wyjadą na dwutygodniowy pobyt wypoczynkowy do Zakopanego na koszt „Expressu”.

Łodzianin w Marokko.

Artysta - malarz p. Artur Szyk, znany dobrze łodzianom z licznych swych

karykatur, zamieszczanych na łamach „Expressu” i „Republiki” bawi obecnie w Marokko francuskim. Jest on gościem na dworze wielkiego paszy z Marakeszu, p. El Chadzi Adz Tami Głani, gdzie maluje portret swego gospodarza oraz studjuje inkrustacje i arabski marokańskie.

Ćmy nocne na ulicach.

Ostatnio wzmożł się znacznie „ruch” ulicznych prostytutek przy ul. Konstancynowskiej, Zachodniej i Długiej. Nie można poprostu przejść ulicą, by nie być zaczepionym kilkakrotnie przez ćmy nocne. Policja winna zwrócić bacniejszą uwagę na tę dzielnicę i nie dopuszczać do rozwielenia szerzenia zgorzenia publicznego.

Aleksy Rzewski.

Wspomnienia z emigracji.

Marzenia o Francji. — Pierwsze dni w Paryżu i Luneville. — Republique Francaise czy Rothshild Freres? — Przygoda w dniu 1 maja.

„Francja!” ileż to słowo w młodych latach młodzieńczych budziło myśli i rojeń ile podziwu i zachwytu nad zwycięską rewolucją, która zarzewie buntu roznieciła wszędzie i ogłosiła zmurszałemu światu deklarację praw człowieka... A potężne dźwięki „Marsyljanki”, które nieraz w chwilach zwątpienia jak radosna pobudka bojowa wzywały na święty bój o wolność i prawa, budziły mi zawsze w wyobraźni obraz tego kraju tego niejako gniazda buntu i wiecznie odradzających się idei, przenikających cały świat.

Gdyby tak można zwiedzić ten piękny zakątek świata, poznać tych ludzi żywych, gorących o orle duszy! myślałem nieraz przy pracy, popłynę nad warsztatem tkackim. Lecz marzenia zdawały się niedościgłe, bo

rzeczywistość kazała pracować ciężko na kawałek chleba i skazywała na wieczne przykucie do znoej pracy. Ażby choć w wyobraźni powetować sobie nie możność podróżowania, wchłaniałem z chciwością opisy krajów, ludów, a najbardziej podobały mi się książki historyczne o Francji.

Tymczasem po porażkach caratu na polach Mandżurji rewolucja zbliżała się do nas bardzo szybko, a walka rewolucyjna, znana mi z teorii i opowieści książkowych, rozpoczęła się na bruku łódzkim w całej swej grozie. Wybuchły pamiętne dni barykadowe w Łodzi w lipcu roku 1905, powtórzyły się sceny znane z historii komuny paryskiej, gwałty żołdackie, rabunki, rozstrzelania na ulicach, pogromy mieszkańców i walka bezbronnych ludzi z przemocą wroga. Następnie wypadki potoczyły się już tak szybko, że wir ich pociągnął mnie do więzienia... a potem na zesłanie...

Z zesłania zbiegłem do kraju, a potem, prześladowany przez „ochranę”, dostałem się do Paryża,

gdzie przez biuro pośrednictwa pracy zostałem wysłany do fabryki wagonów w Lunevillu.

Marzenia moje zostały spełnione. Choć bieda dawała mi się we znaki, jednak wierzyłem, że lud francuski jest wulkanem rewolucyjnym, który tak jak ongi da sygnał wybuchu całemu światu.

Lecz przyglądając się bacznie stosunkom, musiałem się wyrzec wielu złudzeń. W Paryżu spotkałem rosyjskich rewolucjonistów z uniwersyteckim wykształceniem, czyszczących szczyby wystawowe i latarnie. Praca ta była zmonopolizowana przez rosyjów i dawała zatrudnienie 600 ludziom.

Inni cierpieli najokropniejszą nędzę, wielu kończyło samobójstwem. Pomoc francuskich towarzyszy była nieznaczna.

Będąc silnie zbudowanym, dostałem prawie że najcięższą pracę (tj. taką, jak wszyscy polacy zagranicą) w fabryce żelaza. W ciągu dziewięciu godzin dzień nie

waliłem młotem tak siarczyście, że zyskiwałem pochwałę nawet zbyt wymagających dozorców.

Początkowo starałem się dowiedzieć o zorganizowanych towarzyszach. Okazało się, że w fabryce na 3000 robotników, 400 należy do syndykatu pracy, z tego 60 opłaca składki, reszta mocnym frazesem starała się zastąpić obowiązki członków.

W rozmowach przekonałem się, że robotnicy wiedzieli tyle o polakach, co ja o plemionach w Honolulu. Uświadomienie klasowe i rewolucyjne było nader słabe.

Twarda rzeczywistość rozwiała moje złudzenie i okazała mi, że wszędzie trzeba mozolnie przygotowywać grunt wśród mas, ażeby praca wydała plon obfity.

Do nas odnoszono się jak do intruzów, którzy rdzennym francuzom robotnikom odbierają kawałek chleba.

Stosunki polityczne były inne, aniżeli u nas pod caratem; jednakże samowola prefektów policyjnych przypominała żywo satrapów carskich. Władzę posiadali dość szeroko i tłumili wszelkie objawy niezadowolnienia i buntu, a nasi emigranci musieli siedzieć cicho, jak mysz pod młotem, bo w przeciwnym razie energiczniejszym grozono natychmiastowym wy-

siedleniem z miasta i państwa. Pomimo republikańskiej formy rządu, ster władzy dzierżyli bankierzy i kapitaliści,

których robotnicy żartobliwie w stosunku do dwóch liter urzędowych „Republique Francaise” nazywali „Rothschild Freres”.

Zbliżał się dzień 1-go maja. Pamiętając, w jaki sposób świętował proletariats polski dzień ten w latach rewolucji, spodziewałem się, że tutaj nastąpi objaw siły rewolucyjnego proletariatu francuskiego, tem bardziej, że korzystano z wolności słowa i zebrać.

W przeddzień święta majowego administracja fabryczna rozlepiła ogłoszenie, że nieprzycięcie w dniu tym do zajęcia pociąga natychmiastową utratę pracy.

Nadszedł dzień 1 maja. Robotnicy stanęli do pracy, a mnie wścielność porwała na tych wszystkich, którzy tak niewolniczo chodzą w jarzmie kapitału, z niecierpliwością więc czekałem wieczora, młot pał mi dłonie i zdawało mi się, że popełniłem przestępstwo, pracując w święto proletariackie. Wieczorem miejscowy syndykat pracy (związek zawodowy) zwołał zebranie majowe z referatem „Święto majowe a proletariats”, no i na tem koniec.

Cała rewolucyjność towarzyszy francuskich wyładowała się w różnych wiśniach,

gdzie piorunowano na burżujów, śpiewając „Carmagnole”. Po przybyciu do mieszkania trzech moich współlokatorów — bojowcy warszawscy — klei na czem świat stoi (ze specyficznym zacięciem) na niedołęstwo i pustą frazeologię towarzyszy francuskich. Ażby dać upust energii, wywieśliśmy na strychu w sąsiednim domu, gdzie mieszkał właściciel zagorzał bonapartysta, czerwony sztandar z inicjałami P.P.S., potem powróciliśmy do siebie i po przyjacielskiej pogawędce,

rozmarzeni grzanem winem,

którego w dniu tym nie żałowaliśmy sobie, śpiewaliśmy „Czerwonego”, „Warszawiankę”, „Na barykady” itp.

Po chwili przychodzi rozwścieczony gospodarz, wrzeszcząc i wymachując rekiem: „Nom de chien, ferme vos gueules on n'est pas la Russie!” („Do pioruna! zamknijcie pyski, tu nie Rosja!”).

Było to iskrą do wybuchu, i gospodarz kopnięty w... plecy przez jednego z towarzyszy, wyleciał z pokoju, jak z procy na korytarz.

Nazajutrz zastaliśmy drzwi naszego mieszkania zamknięte, a karta wypisana na drzwiach, głosiła dosłownie:

„Pour les bandits russes, revolutionnaires et aventuriers il n'y a pas de place dans mon logement. Apres avoir paye 30 francs on peut reprendre les effets chez le concierge”. („Dla bandytów rosyjskich, wyrotoców, awanturników niema w moim domu mieszkania! Po zapłaceniu długu 30 franków, rzeczy można odebrać u odźwierzni!”).

— To kanalia! — zawyrokował jeden z towarzyszy.

— Pał go diabli! — rzekł drugi — ale jednak dostał takiego kopniaka w... plecy, że mu sam diabeł nie odbierze. Niech wie, że polskim rewolucjonistom w dniu 1 maja bezkarnie ubliżać nie wolno!

CASINO

Królowa niewolników

dla dzieci i młodzieży szkolnej

jutro w sobotę i pojutrze w niedzielę o godz. 12-ej w południe.

Ceny najniższe.

Magistrat dał elektrowni 5,000,000 zł. posagu

z majątku Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego wyłączono 15-to morgowy plac i trzypiętrową nieruchomość za które obecnie nieistniejące Towarzystwo z r. 1886 żąda 2,700,000 złotych.

Sprawa zaprzepaszczenia elektrowni przez samorząd łódzki zatacza coraz szersze kręgi. „Im dalej w las, tem więcej drzew” — coraz więcej na jaw wychodzi faktów dowodzących że tranzakcja miasta z farbowanymi szwajcarami była korzystna jedynie dla tych ostatnich.

Oto z majątku łódzkiego Towarzystwa Oświecenia Elektrycznego z r. 1886, który przekazany został nowej spółce, Łódzkiemu Towarzystwu Elektrycznemu wyłączono.

plac 15-o morgowy przy kolei kaliskiej, 3-y piętrowy dom mieszkalny przy zbiegu ulic Przejazd i Targowej oraz plac z pałacikiem na ulicy Targowej.

Fakt ten ujawniony został dopiero onegdaj na posiedzeniu komisji do spraw o-

gólnych, kiedy magistrat wystąpił z wnioskiem o przydzielenie placu przy dworcu kaliskim do majątku Towarzystwa Elektrycznego Łódzkiego, za co miało zapłacić mało skromną sumę 372 tysięcy złotych.

Z „wyjaśnień” pana Wojewódzkiego okazało się, iż istnieją obecnie dwa towarzystwa, które „podzieliły” się majątkiem elektrowni.

I oto towarzystwo z r. 1886 które według dotychczasowych danych przestało istnieć przekształciło się w Łódzkie Towarzystwo Elektryczne zaproponowało miastu nabycie tych 3 obiektów, wyłączonych z majątku nowopowstałego towarzystwa za skromną sumę

2.700.000 złotych gotówką, podczas gdy wierzytelności miasta od elektrowni w sumie 2300.000 mają pozostać w kasie elektrowni jako kapitał rezerwowy

na wykupienie elektrowni.

Dopiero obecnie, gdy większość rady miejskiej przeforsowała nie w interesie miasta lecz w interesie farbowanych szwajcarów i ich kliki nowe uprawnienie koncesyjne wyszły na jaw te fakty dowodzące, iż kojarzenie tego małżeństwa obłudnicy elektrowni z p. Ulmanem et sonsortes nie było lekkomyślnością

lecz złą wolą.

Nie do pomysłenia jest bowiem by ludzie którzy kilka miesięcy studiowali bilanse elektrowni nie zauważyli wyłączenia z ogólnego majątku tych trzech obiektów,

zakupionych wyłącznie za zyski łódzkiej elektrowni

Te trzy obiekty są dla miasta bezpowrotnie stracone, gdyż nawet po upływie czasu okresu koncesji

nie zostaną włączone do majątku nowego towarzystwa.

W ten sposób elektrownia otrzymała z łaski p. Wojewódzkiego posag w wysokości

5 milionów złotych.

Nad sprawą tą opinia publiczna nie może przejść, do porządku dziennego. Zaprzepaszczenie dobra miejskiego przez ludzi powołanych do pieczy nad interesami miasta nie może ująć bezkarnie, to też ci, którzy bądź przez złą wolę bądź przez lekkomyślność wystawili na poważny szwank interesy miasta muszą ponieść zasłużoną karę.

Wac. Pol



W cukierni.

Muzyka gra. Ke'nerzy roznoszą na tacy ciastka i herbatę. Przy stolikach gwar.

Pan Stagnacyjnik podchodzi do pana Bergotówkera i pyta cicho:

— O czym pan mówił z Plajtmanem? Robicie interes?

— Ja mówiłem z Plajtmanem? Nie zaczyna się nawet! — zdziwił się p. Bergotówker.

— Pan jeszcze tak gestykulował rękami... Coś między wami zaszło... Powiedz pan, nie bój się pan!

— Ależ on mi nic nie powiedział! Zapytał tylko: „Jak się masz, co słychać?” — i ani słowa więcej. Odpowiedziałem mu i na tem koniec.

Stagnacyjnik pomyślał przez chwilę usiadł przy tym samym stoliku, kapełusz zsunął na tył głowy i zapytał:

— I pan mi niepowie co?... —

— Słuchaj pan... — Bergotówker obejrzał się. — Pan o tem nikomu nie powie?... Nikomu? Mogę liczyć na pana? Stagnacyjnik przysunął się bliżej i odrzekł:

— Daję słowo honoru... Będę milczał jak grób... Umiem być dyskretny... — przysięgał Stagnacyjnik.

— Więc mogę być pewny?

— Może panu tyrować moje przyrzeczenia, co?... Poco ja miałbym zdradzać cudze tajemnice?...

— Plajtman postanowił zrobić świetny interes...

— Zaraz wiedziałem, że to pierwszorzędną główką! No, co dalej?... — niecierpliwie się Stagnacyjnik.

— ...ale świetny interes... Ten człowiek robi majątek...

— No, mów już pan prędzej!... — denerwował się Stagnacyjnik.

— Nie! Z panem nie można rozmawiać! Daj mi pan spokój! Pan się tem przejmie i potem pan wszystkim opowie! — rzekł poważnie Bergotówker.

Stagnacyjnik poczerwieniał ze złości.

— Pan mnie obraził! Więc pan mi nie dowierza? — zapytał.

— Trudno, nie mogę!... To jest tajemnica Plajtmana, a on mnie prosił, żeby nikomu o tem nie mówić...

— Ale jeżeli pan już zaczął — musi pan skończyć!

— Postąpiłem nieuczciwie, że zacząłem panu opowiadać — ale jestem zadowolony, że mogę się jeszcze cofnąć w porę...

Stagnacyjnik uśmiechnął się:

— Niech pan się da namówić. Ja panu też coś powiem... Doskonały interes... No?... —

— Nie!

Polak twórcą mody murzyńskiej w Zanzibarze.

Wywabia barwy tatuowania i maluje nowe desenie.

Nie należy przypuszczać, iż przepisy mody trzymają się ślepo tylko białe damy.

Moda zmienia się co sezon nie tylko w Paryżu, w Nowym Jorku lub w Warszawie, także kobiety egzotyczne hołdują coraz innym nowościom.

Z pośród kolorowych kobiet najczulsze na zmiany mody są damy zanzibarskie.

Moda jednak nie stanowi tam suknie lub kapelusze, gdyż afrykańskie elegancjki są bezwzględnie zwolenniczkami kultu nagości, a swe poczucie estetyczne wyrażają w sposobie tatuowania. Artyści umiający przystroić skórę wytwornej elegancjki w piękne i frapujące desenie cieszą się niezwykłą popularnością i tak jak warszawskie panie z nieomylną stanowczością określały w jakim magazynie ubiera się ich przyjaciółka, tak samo damy zanzibarskie na pierwszy rzut oka rozróżniają, czy desenie na skórze pochodzi od mistrza elegancji, czy też paracza.

Desenie jednak zmieniają się co roku więc wedle koloru i rysunku skóry po-

nać łatwo, ile sezonów przebywa już dama w wytwornem zanzibarskim świecie, a ponieważ tatuowania dokonywa się w wieku dojrzewania dziewczyny, więc bardzo skomplikowana jest kwestja przemilczania lat. Krótko i prosto: tatuowanie zdradza czy dama jest „starem pudłem”, czy też „jeszcze do rzeczy”.

Smutno więc było w Zanzibarze. Na raz zjawił się w tym kraju dobroczyńca — nazywa się Stanislaus Fornel, niekiedy utrzymują, iż jest to polak Fornelski niegdyś uczeń Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, który znalazłszy się przed kilku laty na bruku paryskim, bez pieniędzy i możliwości zarobku, odpiął do Zanzibaru i uczynił przewrót w tamtejszym kobiecym świecie. Mr. Fornel-Fornelski uczynił wynalazek, przy którego pomocy wywabia dawne rysunki i kolory i w to miejsce wrysowuje inne wedle wymagań ostatniego sezonu. Zająć to przynosi mu tak ogromne dochody, iż niedawny biedak uchodzić już dzisiaj może za autentycznego milionera w dobrej walucie.

Chińska zaciętość.

Niezwykły transport.—Kilkanaście dni bez pożywienia.

Chińczycy, którzy swą wojnę domową przenieśli, także na teren Ameryki przyspożyli tamtejszym władzom nielada kłopotu, gdyż wskutek nieznajomości języka nikt ich pogodzić ani zrozumieć nie mógł.

Walki i morderstwa w dzielnicy chińskiej Nowego Jorku mnożą się z dniem każdym a nadto żółta ich ojczyzna wysłała coraz to nowe transporty bojowników którejsi partji dla mordowania swych przeciwników.

Ostatnio z końcem ub. miesiąca przy był do Nowego Jorku wiozący jawnie i tajemnie cały transport zapaśników do tamtejszej kolonii chińskiej.

Jak donosi tamtejszy „Telegram” siedmiu chińczyków, którzy zostali przemyśnieni do Stanów Zjednoczonych z Hong Kong w skrzyniach na parowcu oslabło tak z głodu i niewygód podczas 30-dniowej podróży, że jeden z nich zmarł wkrótce po uwieszeniu go przez policję amerykańską, a sześciu pozostałych są bliscy śmierci.

Trzej chińczycy z Nowego Jorku, o-

skarżeni o przemyśnienie siedmiu swych rodaków, zostali również aresztowani.

Wszyscy uwięzieni są członkami „tongu” Hip-Sing. Policja twierdzi, że przemyśnieni chińczycy zostali sprowadzeni do mordowania członków „tongu” Off Leong z którym Hip-Sing prowadzi obecnie krwawą wojnę.

Przez tłumacza policja dowiedziała, że o tych siedmiu chińczykach zostało umieszczonych w skrzyniach i schowani pod pokładem parowca w Honk-Kong. Do każdej skrzyni weszło 2-ch lub trzech chińczyków. Każdy z nich dostał na odjazd 200 dolarów i zapewnienie, że po przyjeździe do Nowego Jorku otrzyma pracę.

Co dnia więźniowie w skrzyniach mieli otrzymywać porcję ryżu dwa razy dziennie, jednakowoż pożywienie dostarczano im bardzo nieregularnie. Skutkiem burzliwego morza, braku powietrza i żywności chińczycy byli nieprzytomni podczas drugiej części podróży. Sześciu z nich, którzy przetrzymali ją odtawiono do szpitala.

106-letnia kandydatka do małżeństwa.

Przed kilku tygodniami umarł jej... kochanek.

Prasa angielska, poza wyborami i gabinetem Baldwina, rozporządza obecnie inną jeszcze sensacją niepolityczną i w daleko większym stopniu nie polityczną, posiadającą wszelkie cechy najbardziej zdumiewającej niespodzianki.

Początkiem sensacji było opublikowanie w pismach londyńskich ogłoszenia niejakej pani Besy Tennick, liczącej sobie 106 wiosen życia i poszukującej... małżonka. Powzięte początkowo podejrzenie „kawału” zostało niebawem, w świetle konkretnych faktów, rozwiane. Okazało się, że istotnie w hrabstwie Jorku w miejscowości Tiptree mieszka „najstarsza kobieta na świecie”, pani Besi Ponnick, która pomimo swego wielce statecznego wieku do tego stopnia jednak jest wciąż jeszcze młoda, że bez męskiego t. zw. ramienia egzystencja wśród świata wydaie jej się nazbyt niebezpieczna. Pani Tennick szczerze i z prostotą opowiadała o tem wszystkim reporterom dzienników, którzy nie szczędzą jej odwiedzin. Wyznawała, że jeszcze przed kilku tygodniami miała 96-letnią przyjaciółkę, którą jednak okazał się „ślabowity”. I dodawała, że obecnie pragnie znaleźć takiego towarzysza, któryby jej mógł już dotrzymać towarzystwa do grobu.

W zakończeniu prosiła każdego z reporterów, aby postarał się donieść jej w tem „swoimi wpływami”. Pani Tennick, która już kilku małżonków w swym życiu pochwalała, po raz pierwszy stała na ślubnym kobiercu przed 86 laty.

Rozszarpany przez lwa.

Według wiadomości, otrzymanych z Nairobi, w terytorjum Kenji, przez dzień niki londyńskie, myśliwy i przyrodnik szwajcarski, B. de Watteville, zginął, rozszarpany przez lwa, na granicy Ugandy i Konga.

Watteville przebywał już od 16 miesięcy w Afryce środkowej, zbierając okazy flory i fauny afrykańskiej dla muzeum berneńskiego.

Napadnięty i rozszarpany przez lwa, żył jeszcze przez 30 godzin, skonał zaś na rękach córki, towarzyszącej mu w podróży. Panna Watteville oświadczyła, że prowadzić będzie w dalszym ciągu prace rozpoczęte przez ojca.

— Nie powie pan?

— Nie!

Stagnacyjnik począł bębnić palcami po stoliku. Nagle zapytał ostro:

— Powie pan?

— Nie mogę.

— Radzę panu powiedzieć!... — i uśmiechnął się po raz drugi tajemniczo — Radzę panu...

— Pan mi grozi!

— Radzę panu...

— Pan jest podły!

— Powie pan czy nie?

Bergotówker spojrzał nań podejrzliwie i zaczął:

— Więc słuchaj pan... Ale pan nikomu nie powie?... Plajtman postanowił zrobić świetny i interes... Słyszysz pan?

Świetny interes...

— No, no?...

— On zostanie pretendentem...

— Pretendentem... — powtórzył Stagnacyjnik.

— ...do tronu portugalskiego! — do końca! —

konczył Bergotówker.

Stagnacyjnik oniemiał i przez pięć minut zapomniał o stagnacji.

Bolski

Jerzy Marescot -- tancerz czy tancerka?

Tajemnicza kapłanka nowego kultu, atrakcja paryskich music - holów i cudowna lekarka w Brukseli.

„Działalność” jej zlikwidowali psychiatrzy, umieszczając ją w domu warjatów.

Najnowszą sensacją w Brukseli jest aresztowanie niejakiego Jerzego Marescot, którym w rzeczywistości jest panna Besta Marja Mrazek, tajemnicza kapłanka nowego kultu, pielęgowana we własnej kaplicy, wspaniale uzdrowionej, a zarazem cudowna lekarka wszelkich chorych, opuszczonych przez lekarzy.

Tajemniczy tancerz czy tancerka?

Przed kilkunastu laty występował w Paryżu i prowincjonalnych miastach Francji tajemniczy tancerz lub tancerka, jak kto woli. Jaskrawe afisze wyrażały bowiem jasno, że płeć artysty nie jest ściśle zdecydowana.

„Jerzy Marescot, poeta — hermafrodyta z Chat-Noir” tak opiewały owe afisze, zapowiadające sensacyjny numer music - holów.

Piękny cow - boy, pielgrzym i apostoł Chrystusa.

W ostatnich latach mieszkańcy Brukseli widywali na ulicach miasta bardzo przystojnego cow - bo'a, ze srebrnymi brogami, o wielkich, czarnych, przeszysujących oczach.

Był to eks - poeta - hermafrodyta, obecnie panna Mrazek, która nie zarzucała męskiego ubrania. Siedzibą jej był wspaniale urządzone dom przy Avenue Naeyer, na przedmieściu brukselskim Forest.

Najciekawszym zakątkiem w tym domu była kaplica, jasno oświetlona, z ołtarzem, przed którym odprawiał nabożeństwo piękny cow - boy, alias panna Mrazek, głosząca się oficjalnie „pielgrzymem i apostołem Chrystusa”.

Dziwne nabożeństwa.

Kult, właściwie ceremoniał, jaki tu mogli oglądać adepci, był zlepkiem liturgii katolickiej ze znaczną przymieszką teatralności.

W kaplicy tej odbywały się dziwne nabożeństwa, połączone z żywymi obrazami, w których brały udział kobiety i dzieci, czasami w bardzo bogatych kostiumach teatralnych, czasami zaś osłonięte tylko przejrystymi zasłonami garzowami.

Piękne z pożytecznym, czyli cudowne uzdrowienia.

Nie kończyło się jednak na estetycznych wrażeniach. Główną atrakcją przedsięwzięcia panny Mrazek było cudowne leczenie wszystkich chorób i dolegliwości.

Konsultacja rozpoczynała się od wypytywania klienta przez kapłankę i lekarzkę o niezliczone szczegóły z życia prywatnego. Następnie kapłanka popadała w pewnego rodzaju sen kataleptyczny. Budziła się jednak dosyć szybko i wtedy oznajmiała, że widziała Chrystusa, który jej powiedział, jakiego rodzaju kurację ma chory przeprowadzić.

Nierzadko po takim seansie chorzy wychodzili podobno z ranami na rękach i piersiach. Miało to być niezawodnym znakiem, że choroba z wnętrza przeszła na zewnątrz i niedługo opuści chorobę.

Sama kapłanka nosiła stale na rękach i nogach stygmaty, uwidocznione na licznych fotografiach.

Finansowa strona przedsięwzięcia.

Kuracja przy Avenue Naeyer była dość kosztowna. Bo też i prowadzenie domu wymagało sporo pieniędzy. Panna Mrazek mieszkała w otoczeniu kilku adeptów, z których jedna złożyła cały majątek w kwocie 300.000 fr. na rzecz nowego wyznania.

Wszystko się skończy...

Rodzina tej zapalanej adeptki, nie godząc się na takie rozporządzenie majątkiem przez swoją krewniczkę, wniosła skargę.

Kiedy sędzia śledczy w otoczeniu policji wtargnął do „kościółki” panny Mrazek, spotkał się z tak zaciętym oporem kapłanki i jej adeptów, iż trzeba było stoczyć formalną bitwę.

Płeć silna i brzydka odniosła górę nad piękną i słabą. Eks - hermafrodyta Marescot, czyli panna Mrazek po gruntownym zbadaniu przez lekarzy została odesłana do domu warjatów. Spotkała się tam z kilkoma swymi adeptami.

—:o:—

„Pływać, jak ryba; biegać, jak koń wyścigowy i tańczyć, jak zawodowa baletnica.

Oto ideały amerykańskich dziewcząt. Każda pragnie być bohaterką romansów i ekspertem w sprawach rozwodowych.

W piśmie wychodzącym w Nowym Jorku p. t. „Vogue” pojawił się wielce charakterystyczny artykuł, omawiający ideały powojennego pokolenia amerykańskich dziewcząt.

Czego zatem pragnie amerykański podłotek, do czego zmierza i jakie ma cele w życiu?

Przeprowadzona ankieta w szeregu szkół amerykańskich, dała wielce charakterystyczne wyniki.

Ideałem podłotka jest:

Pływać jak ryba, biegać jak koń wyścigowy, a tańczyć jak zawodowa baletnica. Z szybkością 75 klm. na godzinę pragnie ona przebywać przestrzenie wielkiego miasta w samochodzie najlepszej marki, oczywiście nie sama, ale w towarzystwie miłego jej młodzieńca.

Żadna z nich nie chce nosić opiętej aż po szyję bluzki, skromnego uczesania szkolnych bucików na niskich obcasach, natomiast znaczna część panien lubi natomiast papierosy, a niektóre nawet protestują przeciw zakazowi używania alkoholu, albowiem trunki są takie rozkoszne i oszałamiające.

Nic dziwnego, że podłotki z takimi ideałami w 19-ym roku życia stają się bohaterkami romansów, a w 23-iej wiosny swej młodości każda z nich uchodzi już może za ekspertkę w sprawach rozwodowych.

Ankieta przeprowadzona przez „Vogue”, zrobiła wielkie wrażenie w amerykańskim świecie nauczycielskim.

Celem zapoczątkowania nowej ery w życiu dziewcząt amerykańskich uczennice szkoły w Hackensack w stanie New Jersey, powzięły następującą uchwałę:

Zobowiązujemy się nosić bluzki z długiemi rękawami, zapięte pod szyję i z nieprzeświecającej materji. Nie będziemy nosiły bucików na wysokich obcasach, fryzury nasze zaplatać będziemy w warkoczki, żadnymi kosmetykami, ani nawet pudrem nie będziemy upiększały naszych twarzy. Postanawiamy zachowywać się w salach tańca skromnie i dostojnie jak przystało dobrze wychowanym damom.

Przyrzekamy wyrzec się tytoniu, nie kłać i nie pić nigdy alkoholu.

Celem rozszerzenia swej propagandy wysłały uczennice z Hackensack powzięte uchwały do kilku szkół w sąsiadujących miastach.

Nie spotkały się nigdzie z uznaniem i otrzymały mniej więcej zgodne brzmienie odpowiedzi:

Ani nam się nie śni propagować tak głupie idee...

Jesteśmy młode i chcemy użyć życia.

Odpowiedź ta jest niezmiernie charakterystyczna dla umysłowości współczesnej kobiety amerykańskiej.

Krowy są przeżytkiem XX wieku!

Tak twierdzi amerykański inżynier Parson.

Nafta w najbliższej przyszłości zastąpi mleko, a mleczarze staną się nacierzami.

Obecnie zaznacza się w Ameryce dążenie w kierunku spensjonowania mlecznych krow, w każdym razie dokonuje się prób w tym kierunku stworzenia silnej konkurencji dla mleka krowiego.

Mianowicie pewien inżynier amerykański zrobił epokowe odkrycie, że jeżeli pić mleko nie musi się być uzależnionym od krow. Wystarczy w niektórych błogosławionych zakątkach naszej planety wierceć dziury w ziemi, a to, co otrzymamy, będzie mlekiem o 80 proc. tłuszczu, to jest właściwie nie będzie to mleko w takim stanie, jak je znamy obecnie, ale możemy je z owego produktu ziemnego uzyskać. Mianowicie inż. Parson utrzymuje z całą stanowczością, że z ropy naftowej da się z łatwością otrzy-

mać mleko. W dzienniku „Associated Press” Parson zamieszcza następującą uwagę.

„Mleko w 80 proc. składa się z wody natomiast nafta posiada wielką zawartość tłuszczu, a zatem chcąc otrzymać z nafty mleko, należy usunąć nadwyżkę tłuszczu, natomiast domieszać wody cukru i kilka koniecznych mineralnych składników. Jeżeli się poza tem usunie niemiły posmak nafty, to otrzymamy wyborne mleko ze śmietaną, takie jak tylko szwajcarskie krowy dają. Procedura ta jest zarówno tania, jak i prosta. Narazie nie wiadomo, czy inż. Parson twierdzenie swoje poparł eksperymentalnie i czy istotnie żywi się mlekiem, otrzymanym z nafty.

BERGJUSZ ARITONOW.

(150)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Leczickij doszedł do wniosku, że wobec rozległych znajomości Zoi i poważnych wpływów, jakie zdołała dzięki swej urodzie zdobyć, wartoby to wszystko wyekskać dla materialnych korzyści.

Ochłodził więc pozornie dla niej. Ona zaś była w nim, jak nigdy, zakochana i nie zdradzała go z nikim, mimo najbardziej kuszących propozycji i najgorętszych oświadczeń.

Baron wszystko tolerował, bo wiedział, że nie ma na to rady, ale postanowił się zemścić pocichutku. W swoim czasie przepisał swój testament, wobec śmierci swego domniemanego spadkobiercy Bystrowa, przenosząc cały zapis na Zoję. Obecnie cofnął i tę dyspozycję, wyznaczając jej tylko szczupłą rentę dożywotnią, należną jej według prawa, resztę zaś zapisał niektórym dawnym swoim „oślakom”...

Zoja była zrozpaczona oznakami udanego „chłodu” Leczickiego. Pytała niecierpliwie o przyczynę:

— Ach, mam tyle trosk i kłopotów na głowie — rzekł — intrygi w urzędzie,

brak pieniędzy...

— Ha, ha, ha — zaśmiała się uradowana — jeśli tylko o to chodzi... Toż to drobnostka... Pisnę słówko jedno Rasputinowi, to otrzymasz stanowisko, jakie zechcesz... Dlaczegoś mi tego wcześniej nie powiedział...

— Rozumiesz chyba, że nie wypadało mi o to cię prosić...

— No, wiesz, obrażasz mnie — odparła oburzona — więc przedemną się krepujesz, jeśli ze mną nie jesteś szczerzy, to z kim? Powiedz odrazu lepiej, jakie chcesz stanowisko...

— Jabył najchętniej w ministerstwie zaopatrzenia armji, bo to i dochody poboczne...

— Wszystko, co tylko zechcesz, ale dopiero, gdy spełnisz pewien warunek...

— Bardzo chętnie...

— To się okaże... Musisz pocałować mnie tak, jak niegdyś, pamiętasz?...

— Ależ z rozkoszą, kociaku...

Pocałunek śnać musiał zadowolić Zoję, bo tegoż wieczoru „zamówiła” się do Rasputina i uzyskała dla Leczickiego ni mniej ni więcej, tylko stanowisko wiceministra zaopatrzenia armji.

Leczickij nawet nie śnił marzyć o takim sukcesie.

Aż tu nagle pewnego pięknego poranku baron przeniósł się do wieczności. Gdy się okazało, że Zoja nieomal nic nie dziedziczy, z trudem zdołano ją powstrzymać od samobójstwa tylko dzięki zapewnieniu, że nikt się o tem nie dowie, aby jej oszczędzić kompromitacji. Roz-

pacz jej było nie trudno wytłumaczyć przed ludźmi: bądź co bądź mąż umarł. Dziwowali się naprawdę ludziska, mówiąc sobie:

— Czyżby rzeczywiście tak bardzo kochała męża?... A zdawało się, że wyszła za niego wyłącznie dla kariery... Ale teraz, jeśli sądzić z jej rozpacz, można przypuścić, że jednak... Tak, tak, ten stary rozpustnik miał całe życie szczęście do kobiet...

Tymczasem Zoja myślała nad tem, jak utrzymać dom na tej samej stopie, co dotychczas. Pozostawiona jej renta była kroplą w morzu. Leczickij już teraz łapówkami przy dostawach wojskowych zarabiał mnóstwo, zaoferował lojalnie swą pomoc, ale i tego było mało...

— Musisz jeszcze więcej zarabiać — mówiła Zoja.

— Postaraj się ty o to — odparł delikatnie Leczickij.

— A co myślisz? — rzekła Zoja z determinacją — rozumie się że się postaram.

Wiedziała już o tem, że koło Rasputina chodzą rozmaici ludzie i za coś pobierają szalone sumy. Poszła do Rasputina i powiedziała mu wprost, że trzeba, aby ten Leczickij więcej zarabiał...

Rasputin odparł krótko:

— Dobrze, ale ty przyjdiesz do mnie dziś wieczorem, a on jutro rano...

— Słucham was, ojcze Grigorij, — odparła z pokorą Zoja.

W ten sposób udało się niemieckiej

organizacji szpiegowskiej z Rasputinem na czele pozyskać wiceministra zaopatrzenia armji.

Było to bardzo ważne, bo Guzikow, minister zaopatrzenia armji, był człowiekiem uczciwym i niepodkupnym. To jedno ministerstwo jeszcze tylko opierało się dotąd destrukcyjnemu wpływowi organizacji szpiegowskiej.

Ministerstwo spraw wojskowych miało już oddawna w swych rękach.

Suchomlinow, zmuszony rozporządzać o brzoziemi sumami, aby zaspokajać wszystkie kaprysy swej młodej i pięknej małżonki, dał się szybko opłatać sieci agentów. Bał się, że go żona porzuci, drżał na samą myśl o tem... Musiał więc zdobywać pieniądze za wszelką cenę.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, obsadzone dzięki Rasputinowi, przez Protopopowa, było całkowicie oddane kamerli rasputinowskiej.

Prezjdum rady ministrów, dzięki Stuermerowi również. Wreszcie udało się „obsadzić” i najważniejsze bodaj ministerstwo zaopatrzenia armji.

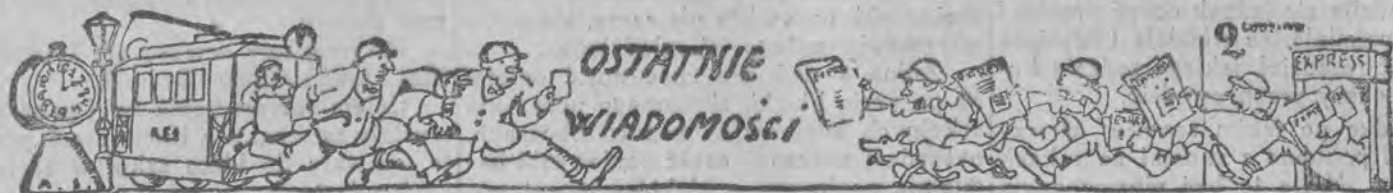
Po paru miesiącach okazało się wprawdzie, że tym razem wybrano człowieka zbyt młodego, a więc i zbyt nieostrożnego. Zapomniano też o przenikliwości Guzikowa, który, widząc co się święci, otoczył Leczickiego specjalnym tajnym dozorem.

I oto nagle rozszła się wieść o aresztowaniu Leczickiego.

(D. c. n.)

.. CYRK A. CINISELLI ..

Jutro pierwszy występ
!!!! 12 bengalskich tygrysów !!!



Czy w Sejmie tworzy się „Centrolew“?

Blok od Ch. D. na lewo. — Prasa narodowo-demokratyczna pisze, że organizuje go p. Korfanty. — „Zasadzka p. Korfanteo”. — „Rzeczpospolita” toruje drogę do współpracy Ch.-D. z lewicą? — Dzienniki lewicowe mówią już także o centrolewie

Głosowanie w sprawie wniosku o nieufność dla rządu jest żywo komentowane przez prasę różnych obozów.

Narodowa - demokracja w swych naczelnych organach „Gazeta Warszawska” i „Kurier Poznański” oświadcza, że jej stanowisko na posiedzeniu Sejmu nie oznacza bynajmniej, by Związek ludowo-narodowy miał zaufanie do rządu p. Grabkiego. Związek ludowo - narodowy — deklaracją obydwa organy — głosował przeciw wnioskowi „komunistyczno - białoruskiemu”.

1) ponieważ nie chciał wywoływać w chwili obecnej przesilenia.

2) ponieważ wniosek pochodził ze strony grup antypaństwowych.

Obok tych dwóch argumentów, działała na Związek ludowo - narodowy okoliczność, ujawniona dziś przez cytowane już dzienniki partyjne.

Oto narodowa demokracja lekkała się, by przy głosowaniu nie zaszedł ten sam wypadek, co przed 14-tu dniami przy głosowaniu o wotum zaufania dla polityki za granicę rządu, t. j. nie chciała, by po nownie wystąpił na arenę blok stronnictw polskich od Ch. D. na lewo. Możliwość takiego „centrolewu” pomyślano jako formacja stała, wywołuje nerwowość w obozie narodowo - demokratycznym.

„Gazeta Warszawska” i „Kurier Poznański” twierdzą nawet wprost, że obóz centrowy i lewicowy, a zwłaszcza wódz Chładecki p. Korfanty, traktował moment wtorkowego głosowania jako zasadzkę, by skompromitować nar. - demokrację i przyspieszyć stworzenie tego centrolewu, na którym miałyby się oprzeć rząd.

Wspominając o bloku centrowo-lewicowym jako jednej z możliwości parlamentarnych myślny że ze względu na rozpiętość różnic politycznych między grupami, które miałyby go utworzyć, nie jest rzeczą prawdopodobną, by koncepcja ta — przynajmniej w bliskiej przyszłości — miała stać się faktem dokonanym. P. Grabki będzie musiał na razie rządzić znowu bez stałej i zdecydowanej większości. Analogicznie ocenił sytuację w swej ostatniej mowie — jak wiadomo — sam premier.

Przytoczono powyżej głosy prasy na rodowo-demokratycznej mówią jednakowoż o akcji zakulisowej p. Korfanteo jako o rzeczy już daleko posuniętej. Ile w tem prawdy, a ile tylko nerwowości, okażą najbliższe tygodnie.

W każdym razie faktem jest, że istotnie organ p. Korfanteo „Rzeczpospolita” przybiera wobec niektórych stronnictw lewicowych ton niemal przyjazny i jak gdyby torujący drogę do współpracy.

Tak np. omawiając grupy Wojewódzkiego z „Wyzwolenia”, pisze „Rzeczpospolita” o większości tego klubu w bar dzo ciepłym tonie.

„Zdrowa opinia publiczna wiadomość o secesji powita ze szczerem zadowoleniem, bo wszelkie różnice się zasad-

nico od „Wyzwolenia”, jednakże usunięcie się żywiołów nieomal bolszewickich ze stronnictwa aczkolwiek radykalnego lecz zawierającego w sobie znaczną liczbę szczerych Polaków na swój sposób uczciwie pragnących służyć państwu, ugrupowaniu temu wyjdzie tylko na zdrowie”.

Z drugiej strony, organ lewicowy „Kurier Poranny” zdradza także wybitną tendencję do traktowania wszystkich partii polskich poza endecją i grupą Dubanowicz jako zaczątku wskrzeszonego centrolewu.

„Rząd poparty został (w czasie afery Grabki-Głabiński) — pisze „Kur. Por.” — z mniejszemi lub większemi zastrzeżeniami, przez całą polską większość centrolewicową złożoną z Piasta, Ch. D., N. P. R., Zw. chłopskiego, Wyzwolenia Jedności Ludowej oraz PPS. Przeciwno rządowi razem z mniejszościami narodowymi głosował wówczas endecki Związek ludowo-narodowy oraz grupa chrześcijańsko-narodowa. Te dwie grupy zadeklarowały i umotywowały swój zasadniczy brak zaufania do rządu. Ten brak zaufania idzie nawet tak daleko, że we wtorek, gdy szło tylko o odparcie antypaństwowej manifestacji, wahały się, czy nie oddać białych kartek”.

A więc „centrolew”? Niespodzianki nie są wykluczone.

Przed zawarciem traktatu handlowego francusko-niemieckiego.

Anglia przeciw traktatowi handlowemu niemiecko-francuskiemu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Londyn, 13 listopada

Z powodu bliskiego zawarcia traktatu handlowego francusko - niemieckiego prasa angielska wskazuje ponownie, jakie wielkie niebezpieczeństwo kryje w sobie ten traktat dla przemysłu angielskiego.

„Sunday Express” pisze: Przez zawarcie traktatu handlowego francusko - niemieckiego Niemcy staną się groźnym konkurentem Anglii.

Niektóre gałęzie przemysłu niemieckiego utworzyły już koncerny, by w odpowiednim momencie rzucić swe wyroby na rynki światowe. Wiele artykułów angielskiego przemysłu zastąpionych zostanie we Francji wyrobami niemieckimi.

Taka organizacja gospodarcza kontynentu jest wielkim niebezpieczeństwem dla przemysłu angielskiego.

Ameryka chce ominąć umowę waszyngtonską.

Nowy Jork, 13 listopada.

Rząd Stanów Zjednoczonych stara się obecnie wynaleźć poważne argumenty, które pozwoliłyby mu na ominięcie umowy waszyngtońskiej o rozbrojeniu na morzu.

Jeden z bardzo poważnych obywateli a mianowicie Shearer złożył skargę w najwyższym prośbę o stwierdzenie, iż umowa waszyngtońska jest nieważna.

Jako motyw swej prośby podaje fakt, że Anglia i Japonia nie dotrzymały tej umowy.

Należy utrzymać dotychczas nałożone na Niemcy spłaty reparacyjne, by móc w ten sposób regulować zpyt towarów na rynkach światowych. E. S.

Traktat handlowy francusko-niemiecki uzupełnieniem protokołu genewskiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Paryż, 13 listopada.

„Ere Nouvelle” omawia traktat handlowy francusko - niemiecki i stwierdza, że jest on obecnie zagrożony z powodu zmiany rządu w Anglii, oraz opozycji względem tego traktatu ze strony przemysłowców francuskich.

Zdaniem powyższego pisma traktat handlowy niemiecko - francuski jest uzupełnieniem umowy londyńskiej oraz protokołu genewskiego.

Porozumienie polityczne bez porozumienia gospodarczego jest nonsensem.

Odbudowa Europy jest tylko możliwa na zasadzie osiągniętego porozumienia dwóch wielkich mocarstw: Francji i Niemiec.

L. A.



Warszawa, 14 listopada.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZ.

Nowy Jork 5,16.
 Londyn 23,76
 Paryż 27,22.
 Belgia 24,90.
 Szwajcaria 99,70.
 Włochy 22,47.

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZ.

Dolary 5,1825.
 Tendencja bez zmiany.

PRZEDGIELDA AKCJOWA.

Bank Dyskontowy 6.
 Zieleniewski 9—10.
 Starachowice 2,30—2,18.
 Ostrowice 6,75—6,90.
 Modrzejów 4,70.
 Lilpop 0,63—0,64.
 Żyrardów 14,30.
 Chodorów 5.
 Parowozy 0,32.
 Węgiel 3.
 Cukier 3,75.
 Siła i światło 0,48.
 Jabłkowski 0,20—0,4.
 Sole potasowe 3,55.
 Cerała 0,45.
 Ursus 1,75.
 Spirytus 2,40.
 Częstocice 2.
 Tendencja chwiejna.

PRZEDGIELDA GDANSKA.

Złoty 105,20.
 Warszawa 104,80.
 Dolary 5,46
 Przekazy 5,19.

OPOZYCJA PRAWICY PRZECIW POLITYCE HERRIOTA.

Paryż, 13 listopada.

Zmiana rządu w Anglii, a wszczęcie gółości stosunków tego rządu do układów z rządem Sowietów nie pozostał także bez wpływu na opozycję przeciwko polityce p. Herriota wobec Sowietów. Wyrazem tego jest wniosek postawiony na dzisiejszym posiedzeniu komisji spraw z granicznych izby, która obradowała pod przewodnictwem p. Louchera. Wniosek ten domaga się od p. Herriota, aby przedstawił komisji dokładne wytyczne polityki francuskiej wobec Rosji sowieckiej.

WYKONANIE TRAKTATU W ST. GERMAIN.

Wiedeń, 13 listopada.

Dzisiaj rozpoczęły się przedwstępne obrady delegatów państw sukcesyjnych b. lej monarchii austriacko - węgierskiej dla wykonania artykułu 266 i 273 traktatu w St. Germain. Rząd polski reprezentują kierownik oddziału likwidacyjnego przy poselstwie polskim w Wiedniu p. dr Smolka. Merytoryczne załatwienie tej kwestii ma nastąpić na życzenie rząd włoskiego na konferencji w Rzymie, którą przewiduje się w grudniu.

Przemiana rtęci na złoto. Nowe odkrycia profesora amerykańskiego.

Londyn, 13 listopada.

Z Nowego Jorku donoszą, że tamtejszy profesor Sheldon znacznie ulepszył metodę wydobywania złota z rtęci, wynalezioną przez prof. Miethego. Sheldon oświadczył, że jego chemiczna fabryka cja złota wywołała wkrótce zasadniczą zmianę wszystkich systemów monetarnych opartych na złocie.

PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W „CASINIE”.

Jutro w sobotę i pojutrze w niedzielę punktualnie o godzinie 12-ej w południe w kinoteatrze „Casino” odbędą się 2 specjalne przedstawienia dla dzieci szkolnej i młodzieży po cenach najniższych. Wyświetlany będzie gigantyczny film „Królowa niewolników”.

GRAND KINO

Jeszcze tylko kilka dni

„Księżniczka Olga”

krwawy epizod w 8 wielkich aktach z czasów przewrotu bolszewickiego.

W roli gł. COCKA MIKOŁAJA II-go

Ponadto: MAKS LINDER

w arcywesołej parodii p. t.

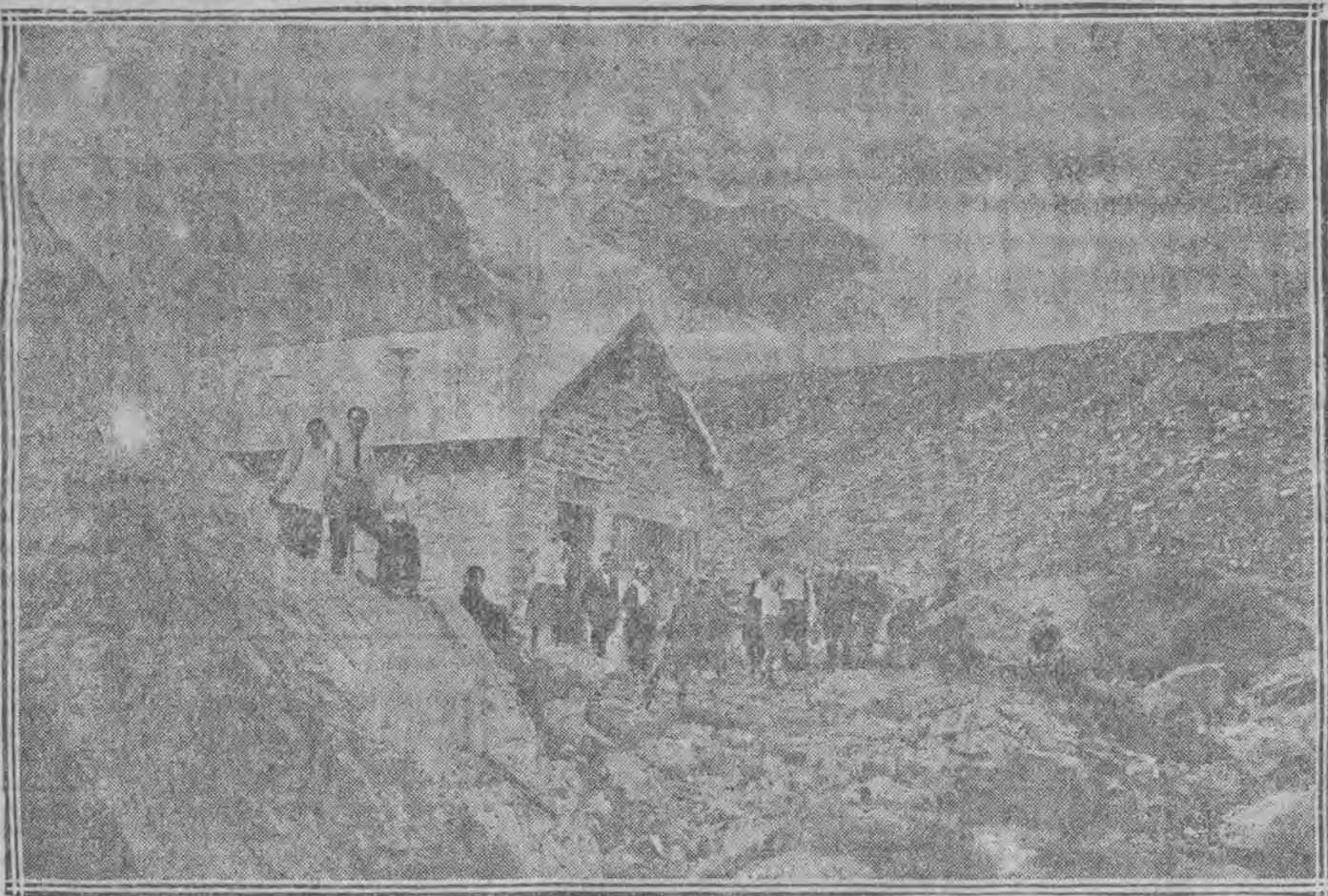
„ZREČNY MUSZKIETER”

IKASKADY SMIECHU!

Wejście na 1-szy seans zł. 1.60 (wszystkie miejsca)



W szwajcarskich Alpach południowych na t. zw. „Cygarze”, jednej z najbardziej niedostępnych gór ustawiony został Krzyż pamiątkowy po znanym alpinście Vasalle, który zginął w ub. roku. Obok widzimy dwu odważnych przyjaciół zmarłego pp.: Dones i Burgmanna, którzy dokonali niezwykłego czynu zawleczenia ciężkiego żelaznego Krzyża na szczyt „Cygara”.



Jedno z najwyższych położonych schronisk górskich w Europie — Monte Rose w Alpach.



Wódz reakcji francuskiej przeciw rządowi Herriot — senator De Selver.



Faszysta Fabio Maltoni, przywódca prawego skrzydła faszystów, zdążającego do dyktatury Mussoliniego.

Komsomolcy contra Trocki.

Moskwa, 13 listopada.

Centralne organizacje związku młodzieży komunistycznej (Komsomol) ogłaszają w „Prawdzie” deklarację, skierowaną przeciwko Trockiemu z powodu stanowiska, zajętego przezeń w nowym jego książce pod tyt. „Rok 1917”. Związek młodzieży komunistycznej oświadcza, że zmuszony jest określić swój stosunek do tego nowego wystąpienia Trockiego, które jest dalszym ciągiem błędów i fałszów, ujawnionych w dawniejszych jego artykułach, książkach i przemówieniach, ponieważ jest ono wyrazem poglądu politycznego, jaskrawie sprzecznego ze stanowiskiem kierowniczych organizacji partyjnych i postanowieniami ostatniego kongresu III-ej międzynarodówki.

W swej historii rewolucji październikowej Trocki rozmyślnie bagatelizuje rolę partii w przewrocie i wysuwa na plan pierwszy własną osobę. Dąży on w ten sposób do niezgodnego z prawdą przedstawienia działalności partii i wykazania niewłaściwości jej polityki obecnej! Podkreślając dawne błędy Zinowiewa i innych towarzyszy, Trocki starannie pomija milczeniem błędy własne, nieporozumienia jego z Leninem i opozycja w partii. Trocki staje po stronie elementów oportunistycznych, które w łonie partii zwalczają starą gwardię bolszewików i zwierzchność partyjną. Zważywszy powyższe, Związek młodzieży komunistycznej zmuszony jest stwierdzić, że artykuły i wystąpienia Trockiego są szkodliwe dla bolszewickiego wychowania młodzieży.

Telegramy.

Deficytowy budżet sowie- tów na 1924-25 rok.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Moskwa, 1 listopada.

Budżet sowiecki na rok 1924-25 po raz pierwszy oznaczony jest w rublach złotych i przewiduje deficyt 120 milionów rubli, który zostanie pokryty odpowiednimi kredytami. Rząd zamierza zaciągnąć 3 proc. wewnętrzną pożyczkę przymusową.

Wpływy z podatków i opłat preliminowane są na 862 i pół miliona rubli złotych, z tego przypada na podatek gruntowy 250 milionów, podatek przemysłowy 66 milionów, zaś na podatek dochodowy 40 milionów rubli zł.

Czechy uznają rząd sowie- tów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Praga, 1 listopada.

Jak się dowiadują „Narodni Oswo-
bozeni”, rząd czechosłowacki wkrótce
zamie się sprawą uznania rządu sowie-
tów de jure.

„Czech” organ katolików występuje
bardzo ostro przeciw rządowi, który nosi
się z podobnym zamiarem i polemizuje z
Herriotem, który uznał rząd sowie-
tów de jure.
P. N.

Benesz odroczył swój przy- jazd do Wiednia.

Wiedeń, 1 listopada.

W związku ze strejkami kolejowym
w Austrii, Benesz odroczył swą zapo-
wiedzianą wizytę we Wiedniu, która mia-
ła na celu omówienie współpracy austriacko-
czechosłowackiej w dziedzinie gospodarczej.

Poczta napowietrzna w zimie

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Wiedeń, 1 listopada.

W ubiegłej zimie poczynione zostaną
pierwsze próby utrzymania stałej poczty
napowietrznej.

Przedewszystkiem chodzi o regular-
ne przesyłanie poczty zapomocą samo-
lotów do Pragi, Paryża i Budapesztu.
W. S.

Nowy podsekretarz stanu w angielskim min. spr. zagr.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 1 listopada.

Jak się dowiadujemy, lord Linlithgow
znany arystokrata szkocki, który w b.
gabiniecie piastował wyższe stanowisko
w rządzie marynarki zostanie mianowa-
ny podsekretarzem stanu w minister-
stwie spraw zagranicznych.
E. S.

